



JÓZEF HONIG

ur. 1923; Piaski

Tytuł fragmentu relacji	Żydzi w Lublinie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Żydzi w Lublinie

Żydzi w Lublinie

Lublin porównaniu z Piaskami to było wielkie miasto. Inne miasto w ogóle. Mówili, że Lublin to jest taki duży jak Warszawa. W porównaniu do Piask Lublin był jak Warszawa. Inne życie. Dużo bogatych Żydów, sklepy... Te domy na Niecałej są chyba żydowskie. Żydów było dużo w Lublinie. Żydem nie było im łatwo być. Kiedy był post nie wolno twarzy umyć, cały dzień trzeba się było modlić. Przed wojną, kiedy kobieta nie miała dzieci, to kazała po rabina posłać i rabin powiedział: „ja cię błogosławię, żebyś syna miała”. Nie powiedział: „żebyś córkę miała”, bo u Żydów to on chciał córkę, ale jak się syn urodził to było wesoło. Dlaczego to było to wytłumaczę. Bo u Żydów to jest tak: u Polaków to się idzie na przyjęcie do restauracji, a u Żydów tego nie ma. Przed wojną, jak matka umarła, jak ojciec, to przynieśli Torę i było dwunastu ludzi, czy piętnastu i modlili się sześć tygodni w domu. I mężczyznom sześć tygodni nie wolno się było golić! Sześć tygodni!!! I musiał siedzieć na takim małym taborku, nie wysoko, na krześle nie wolno było, tylko na takim taborku malutkim i wieczorem kadysz - rano i wieczorem. Ale dziewczyna tego nie robiła. A przypuśćmy, jak jadł chleb, to musiał powiedzieć parę słów ...”Błogosławieństwo chleba”. Jak się piło wino to „lachaj!” Pamiętam jak się modlili, ale to jest ciężkie dla mnie. Śpiewali... „Hale - Hale” na cmentarzu. To jest modlitwa do Boga na cmentarzu w bożnicy: „Alleuje hale!”. Trzyście lat jak miał chłopak to już bałmitsy był. Wołali go do bożnicy, musiał mówić parę słów tory, musiał już się nauczyć trwydę zakładać. A później, jak się żenił to już dostawał tańs. Zmarłego nieśli na długich noszach. Czterech ludzi niosło. Te nosze to miały cztery takie rączki i w środku deskę. Ale [zwłoki] były nie w ubraniach - tylko w takich białych [płótnach], specjalnie się szyło takie coś. Mess to się nazywało. Tak. Szklanki mu wkładali, szkło jakieś na oczy. Straszny płacz był, jakieś płaczki były. Tak śpiewali „gwałt, gwałt”. Kiedy szli po ślubie. To mazł tow!. Tańczyli i szli do domu. Ją prowadzili osobno, a jego osobno. Muzyka była, takie mazł tow, mazł tow - tzn. „na szczęście”. Jak przyszło święto Pejsach, to wszystko czysto, malowanie w ten czas u nas było, żeby nie było okruszka chleba [na podłodze]. Sądnny dzień – Jonkipur – [ludzie życzyli sobie] żeby spotkać się na drugi rok, bo sądnny dzień był straszny. Ja płakałem zawsze. Matka żegnała się z nami, przychodziła matki rodzina i ojca rodzina i w ogóle. Cały dzień. Od rana do wieczora rąk nie wolno [było] umyć. Myśmy mieli krowy, a krowy nie wolno było jeść przez tydzień czasu. Jak krowa jadła kończyny to mleko było koszerne, a jak otręby - to już było trefne mleko. I nie wolno było jeść. Wieczorem, w sobotę wieczór to taki człowiek leciał po sklepach żydowskich i taki miał krótki kij. Szame się nazywał, on był przez

bożnicę [wyznaczony], żeby zamykać sklepy, bo już [odpowiednia] godzina, piątek wieczór. To on tak stukał w drzwi. U nas był taki Jankiel: [TRACH! TRACH! TRACH! FROMACHT!!! TRACH! TRACH! TRACH! SZAME GIEJE FROMACHT!!!] Żeby szybko zamykać i w każdym sklepie przy drzwiach sklepu to [TRACH! TRACH! TRACH!] - taki krótki kij miał... Kobiety przy świecach w piątek wieczór. Mama, jak zapalała świecę to się modliła. [Żeby mięso z krowy było kosherne], to w rzeźni zarzynało się krowę w taki sposób - wiązało się krowę, pierwszy wziął taki nóż specjalny, „hałe” się nazywało to i on jeden tak pociągnął tylko raz i nazad. Więcej nie wolno było. Żeby krew zesła, to się płaciło za to. I później, żeby była koszerna, bo jak nie była koszerna krowa, to rzeźnik stracił, bo kosherne mięso kosztowało dziewięćdziesiąt groszy – złotówkę za kilogram. W wątrobę się dmuchało i on tak kręcił wątrobę i płuca i patrzył na to, czy ona jest w porządku wszystko. Czy kosherne jest. To nie było wszystko takie proste. Ja pamiętam, u nas jak kura w środku była nie w porządku [była nie koszerna] bo w środku miała coś nie w porządku, te kiszki były nie w porządku, to przychodziła sąsiadka - Olkowa i zabierała ją. Kupcy wołali: „Kum cu mija, kum cu mija,...” – „Tanio sprzedaję...”. I inne okrzyki były np. „Hajse bubale”. Kobiety nosiły bober do sprzedania gorący – „hajse biba”. Trzymały to w takim specjalnym garnku. Hajse bubale to dobre były. W środku było masło. Ja jadłem to. Czasem krzyczała, ale nie trzeba było krzyczeć – zawsze była kolejka po to. Hajse bubale kosztowało albo siedem albo dziesięć groszy. Dużo. W środku masełko... Jak to piekło się? Brzozowe drzewo i na to płomień. Pamiętam jak dzisiaj, jak ta kobieta się pojawiała, starsza kobieta, to już kolejka była. Bubale było gorące w środku. Ona miała masło i wkładała do środka, albo miała już gotowe z masłem. Pamiętam jak szklarz z taką brodą szedł na wieś. Na sobie miał skrzynie takie z takimi szelkami i krzyczał: ASZUB! WEZEL ASZUB! ASZUB! A po polsku: „szyby kto potrzebuje szyby?” Po żydowsku śpiewał: „aszub”. A na wsi to śpiewał: „szyba, szyba, szyba, szklarz, szyba, szyba, szyba”. W sklepach można było targować się. A przed wojną, to bili tak jak biją te krowy, tak w rękę. „Masz dziesięć złotych” – mówi; nie, mówi ten drugi, dołoż, on chciał piętnaście. „No to masz jedenaście!”. To on mu – „Nie”. „To masz dwanaście!”.

Data i miejsce nagrania	1999-03-01, Lublin
Rozmawiał/a	Barbara Odonus
Transkrypcja	Marta Grudzińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"